Ner 2. Kraków 12 stycznia 1867. Rok II.

Prenumerata miejscowa: *rocznie* 6 złr., *półrocznie* 3 złr., — *ćwierćrocznie* 1 złr. 50 c. w. a.
Z przesyłką pocztową: *rocz.* 7 złr. 20 c. *półrocz.* 3 złr. 60 c., *ćwierćrocz.* 1 złr. 80 c.
Prenumerata zagraniczna: bez mód i bez nut rocznie 8 złr. 30 c. w. a.
Mody i kroje *rocznie* 3 złr. 30 c., *półrocznie* 1 złr. 70 c., *ćwierćrocz.* 90 c. w. a.
Nuty *rocznie* 1 złr. 25 c., *półrocz.* 65 c., *ćwierćrocznie* 35 c. w. a.

KALINA

Wychodzi co sobota o godzinie 9. rano.

W Krakowie prenumerować można w biórze redakcyi: ul. *Mikołajska* 458, gdzie jest i ekspedycja, albo w księgarni *J. Czecha*
We Lwowie można prenumerować i odbierać w ajencyi *Hercoka* na Halickiém.
W Poznaniu w księgarni Mieczysława *Leitgebera* Hotel du Nord.
Inseraty (stosowne) opłacają się od wiersza drobnego za pierwszorazowe umieszczenie po 7 c. następnie po 4 c. Każdą razą dokłada się 30 c. na stępel rządowy.

BIBLIOTEKA dla kobiet jako DODATEK do „Kaliny“, albo *osobno* kosztuje rocznie 6 złr. w. a. — półrocznie 3 złr, — ćwierćrocznie 1 złr. 50 c. — miesięcznie 50 c. — Osobno prenumerować można przez księgarnią Fr. Grzybowskiego w Krakowie — a za pośrednictwem wszystkich księgarni.

O WYCHOWANIU KOBIETY
odpowiedniém jéj stanowisku i powołaniu

podług

Dr. Rudolfa Wirchofa.

(Ciąg dalszy.)

Świat grecki z całym zasobem swéj oświaty, nie zdołał znaleść stałéj podstawy ustawicznego postępu, jaką tylko dać może rodzina, któréj poręką i opiekunką jest *gospodyni*. Niczém jest bowiem rodzina bez gospodyni i matki. Chociaż ojciec jest głową rodziny, to przecież środkowy jéj punkt ciężkości stanowi matka: ona bowiem właściwie ma przedstawiać dom, do którego się wszystko, nawet i ojciec, skoro załatwi czy to swoje urzędowanie, czy inne jakie zajęcie, jako do ogniska zwraca, szukając tu wytchnienia. Jedynie w obecności matki owłada nas prawdziwie miłe uczucie domu. Koniecznością zatém jest, aby ona była *jedną* i *jedyną* żoną męża i ojca, i prócz niego nie miała żadnego innego; dla tego nie może być niewolnicą, lecz musi być wolną; dla tego musi brać *czynny udział w kształceniu się narodu*, a nie śmie być wykluczoną z ogólnego rozwoju; dla tego téż nakoniec powinna być wychowaną odpowiednio do swego *odrębnego (niewieściego)* ustroju, lecz nie według zakroju męskiego i nie do męskiego trybu życia.

Tego jednak nie pojął świat grecki, a jeżeli pojawiły się pojedyncze wypadki, to jednak nie było to pojęciem ogółu. Oświata Rzymian zrobiła już w téj mierze krok olbrzymi. Czego nie dokazała ani Grecyja, ani Wschód, ani stara Judea, to uczynił Rzym, wskazując po raz pierwszy światu wysoką godność czystéj niewiasty, i wielką moralną potęgę kobiety-matki. Lecz i rzymska matrona była w obliczu prawa nieletnią i nie dościgła nigdy wrodzonego i wolnego rozwoju, albowiem życie Rzymian nie było w ogóle skierowane na wewnątrz, lecz rozwijało się na zewnątrz. Rodzina miała tam o tyle znaczenia, o ile działała na korzyść gminy, czyli raczéj państwa, a skoro poczęła rozpatrywać się w własnych zamiarach, i mieć swoje osobiste widoki, i skoro wzięto sobie za cel wychowanie i kształcenie umysłowe jednostek, wtedy właśnie rozpoczął się upadek państwa rzymskiego.

Do tego upadku przyczyniło się i chrześcijaństwo, jako nowy żywioł rozkładowy. Owładnąwszy rodziny, tworzyło z nich pośród istniejącéj jeszcze całości państwa, osobne gminy, przyspieszając tym sposobem rozsypanie się starego świata w gruzy. Jednak chrześcijaństwo nie byłoby może nigdy osiągło téj historycznéj doniosłości i formy, w skutek któréj zostało twórczym kierownikiem nowszych dziejów, gdyby nie były w porę wystąpiły na widownią ludy nowe i téj nowéj idei nie były podjęły.

Były one już wtedy podzielone na pokolenia i gminy, pośród których jest rodzina jak najpewniejszą podwaliną wszelkich dalszych przeobrażeń narodu. Zaledwie gdzie stale zamieszkali, już tworzy rodzina właściwy żywioł gminy i państwa, a w rodzinie staje się znowu *równouprawniona* gospodyni *panią* domu.

Nie tutaj miejsce do zastanawiania się, jak dalece samodzielność rodziny, jakkolwiek na niéj budowa gminy się opiera, stawia dla spojni państwa przeszkody, które do dziś nie są jeszcze zwalczone. Przypomnę to tylko, że chrześcijaństwo zdawało się być przez nie długi czas ową spojnią, budując z rodzin chrześcijańskich gminy chrześcijańskie, a z tych państwo chrześcijańskie. Lecz to państwo było wówczas świętém rzymskiém państwem narodu niemieckiego, a skoro tenże spostrzegł, że państwo to nie przenika żywiołu niemieckiego, lecz obcy, rzymski, wprowadzony w ich gminy i rodziny, wtedy zrywał łączące więzy jedne po drugich, bez względu na to, że także i święte państwo rzymskie w kawały się rozeszło.

Rodzina przecież niemiecka została ocaloną, a skoro jéj się udało odzyskać gminę, to dojdzie ona i daléj, jeżeli sama się nie zmarnuje, i jeżeli przedewszystkiém o to dbać będzie, co jéj właściwém jest zadaniem, to jest, *wychowanie wyrastającego młodego pokolenia*. Nie odzyska ona tym sposobem państwa chrześcijańskiego, lecz uratuje zasady chrześcijańskie, na których powstała cała oświata nowożytna, uratuje ten prawdziwy ludzki charakter, jaki dziś już uznaje teraźniejsza rodzina

żydowska, i który zwolna przeniknie cały ustrój państw i wszystkie urządzenia u cywilizowanych narodów.

Wychowanie młodego pokolenia nie należy znowu tak bardzo od szkoły, będącej pod wpływem państwa czy też gminy, jak to się zdawało nie jednemu organizatorowi państwa. Dla ludzkości jest to zapewne wielkiém szczęściem!

Gdyby urządzona i z góry wytyczona miara oświaty w istocie rozstrzygać miała o losach tych generacyj, które jéj właśnie podlegać muszą, to smutnie wyglądałby dzisiejszy stan świata. Każdemu prawie wiadomo, że w ciągu wieków, odkąd tylko szkoły istnieją, tyle razy narzucano im pęta różnego kroju i kształtu, a przecież wszystkie okazały się bezsilnemi! *Albowiem kształcenie nie jest jeszcze wychowywaniem*, a gdyby nawet doszło do tego, o czém wątpić należy, aby wszyscy nauczyciele nasi umieli także wychowywać, to przecież młode pokolenie zostawać będzie pod ich wpływem do pewnego tylko stopnia; tak też ogólny los narodu nie może ze wszystkiem zawisnąć tylko od wpływu rodziny, czy to więcéj czy mniéj sprzyjającego, jakoteż nie może także zawisnąć li od wpływu szkolnego. (Ciąg dal. nast.)

OPOWIADANIE CIOTUNI.

(Powieść z życia.)

(Ciąg dalszy.)

— Jedzie! — zawołała ciotunia, tą niespodziewaną wiadomością zdziwiona — jedzie? i dokąd?

— Do Warszawy — mówiła daléj matka — pani hrabina S. chce ją mieć przy sobie.

— I pan kapitan przystajesz na to? zawołała ciotunia z takim wyrazem wyrzutu w głosie — zwracając się do mego ojca — żem mimowolnie zadrżała; ale ojciec odpowiedział w ten moment z goryczą:

— Czyż myślisz pani, że mnie na to serce nie boli, że się bez żalu z dzieckiem rozłączam? Ale cóż ją tu czeka na téj pustyni? jaki los? jaka przyszłość?...

— Losy nasze w ręku Boga złożone, odparła poważnie ciotunia — a rękojmię szczęścia w przyszłości daje kobiecie ciche domowe wychowanie pod okiem rodziców i z ich przykładów czerpane!

— Ależ tam pozna świat i ludzi, wejdzie w towarzystwa, w które ja ją wprowadzić nie mogę. O! gdybym miał syna! onby sam zapracował sobie na chwałę w życiu — moje imie onby z chlubą nosił... ale dziewczyna!... Mamże patrzeć na to jak mi będzie schnąć z łatami — lub może dorobkowicz jaki....

— Wola twoja panie kapitanie. Lecz jestżeś pewnym, że ta bytność w salonach Jaśnie Wielmożnéj szczęście jéj przyniesie? Że wysyłając ją dziś z pod serca waszego zdrową na duszy, szczęśliwą waszą miłością, pełną wesołości z tego co jéj się w udziale dostało — jestżeś pewnym, że po kilku leciech wróci do ciebie ta sama Julcia? że jéj świat nie odbierze tych skarbów, i że ze złamaném sercem, z zawiedzionëm uczuciem nie przestąpi nanowo progów twéj chaty, by ci stać się codziennym wyrzutem, żeś jéj szczęście próżności poświęcił?

— Ja znam naszą kuzynkę — opiekę będzie miała troskliwą....

— Któraż opieka miłość rodzicielską zastąpić potrafi? Kuzynka — kuzynka! powtarzała jakby w zamyśleniu — i ja byłam kuzynką bogatych domów — i ja stałam na téj niepewnéj drodze, gdzie chęci z rzeczywistością nic wspólnego nie mają — kuzynka! Dla niéj dwie tylko drogi do wyboru: walka ciągła lub uległość bezgraniczna i stać się musi albo złą, albo głupią!

Ciotunia mówiła to jakby do siebie — nikt jéj mowy nie przerywał — po chwili zwracając się do ojca:

— Nieraz kochany kapitanie — powiedziała — pytałeś mnie o mnie samą, a jam cię zawsze obojętnemi zbywała odpowiedziami. Bo choć rana niby zagojona, ale boli za dotknięciem. Dziś ci opowiem historyją mego życia. I ja tak byłam w świat rzucona jak twoją Julkę chcesz rzucić — a com doznała — aby to wam mogło służyć za przestrogę.

— Rodzice moi niebogaci dzierżawą wioskę trzymali, ot — ztąd nie daleko. Z miejsca, gdzie teraz siedzę, widzę czerniejące drzewa, otaczające domek, gdzie mi tak szczęśliwie zbiegła młodość moja; widzę te góry, po których biegałam wesoła zbierając dla dobréj matki mojéj zioła na leki do apteczki. A gdy się w te miejsca zapatrzę — to mi się rozsuwają przeszłości wspomnienia jak tęcza bogata w barwy i promienie. Niestety! czyż mogłam kiedy pomyśleć, że na te miejsca drogie z daleka ze łzą w oku, z bólem serca spoglądać mi przyjdzie! Byłam tak szczęśliwą, tak swobodną pod okiem dobrych rodziców moich — jak dzisiaj jest Julka u was. Z ich życia brałam przykłady wiary, miłości i pracy, a byłam od nich kochaną, pieszczoną — jak jedynaczka. Bo chociaż miałam siostrę dużo od siebie starszą, alem jéj prawie nie znała. Była to córka z pierwszego małżeństwa ojca mego, która po śmierci swéj matki dzieckiem jeszcze oddana na wychowanie do domu babki — tam gdzieś nad Dnieprem zamieszkała i za mąż poszła. Bywała u nas rzadko bardzo, a gdym już wyrosła, nie widziałam jéj w domu rodziców, pisywała tylko do nich, i ja z tych listów jedynie wiedziałam, że mam siostrę daleko zamieszkałą a obarczoną liczną rodziną. Lecz choć jedynaczka w domu, nie byłam bez towarzyszki. Siostra moja cioteczna Antosia, dzieliła ze mną nauki i zabawy. O jednych i drugich mieli wielkie staranie rodzice moi. Ojciec mój był wysoko wykształcony, i sam się najwięcéj zajmował wy-

chowaniem mojem, a w rozmowach swoich starał się rozwijać hart duszy, uczył stać silnie przy swém przekonaniu i zwyciężać drobne namiętności kobiece, karcił upór, ale stałą wolę wyrabiał — jednêm słowem — sam silny i rozumny, kształcił we mnie duszę człowieka. Matka moja — o! ta anielska postać poświęcenia i miłości — ona swoim przykładem i sercem swojém łagodziła we mnie, coby to surowe wychowanie ostrego mogło przyswoić kobiecie. Kochając ich serdecznie, stosowałam się do życzeń obojga. Niezaniedbywałam zajęć kobiecych, ale umysłowe prace były mi miłe, nie wychodziłam nad zakres mego stanowiska żadną ekscentrycznością, ale pogardzałam próżnością. Umiałam kochać i czcić piękność — ale mnie do łez nie poruszała ani śmierć kanarka, ani drżałam na widok pająka. Poezyja mnie unosiła. Z książką w ręku na wysokiéj górze wśród szmeru drzew gałęzistych czułam się zupełnie szczęśliwą. Zapał, z którym wygłaszałam cudne ustępy naszych wieszczów rodzimych, z którym się unosiłam nad każdym czynem szlachetnym, nad każdą myślą wyższą napróżno ojciec chciał we mnie przytłumić zimnemi uwagami, które mu wiek i doświadczenie poddawały — w tém jednêm nie mogłam mu być posłuszną. Alež bo świat nosił jeszcze dla mnie tę czarowną sukienkę utkaną z własnych marzeń i chęci, z uczuć swéj własnéj piersi, z wdzięków poezyj i legend przeszłości, w jaką go stroją samotnicy z dala od niego będący. Ta tęczowa zasłona, z poza któréj świat mi się uśmiechał — mego własnego wyrobu i pomysłu — nie nęciła mię jednak bliżéj do siebie, bo byłam szczęśliwa, zupełnie szczęśliwa w ciasnêm kółku domowêm, gdzie wypełnianie obowiązków było łatwe bo miłe; gdzie po dniu każdym drugi podobny ale piękniejszy nastawał, bo niósł za sobą wspomnienie pogodnego dnia minionego!

Tak doszłam lat ośmnastu. Jednéj nocy cichéj, pogodnéj, pełnéj światła księżyca, woni bzów i lilij, nocy takiéj jak dzisiejsza, gdzie zdaje się ziemia cała w zachwyceniu używa szczęścia edeńskiego — usłyszałam ruch w domu i gwar w sypialni moich rodziców. Strwożona zrywam się, biegnę do nich — matka moja zmieniona ale bez łez w oczach stała koło łóżka ojca, który w silnych pogrążony cierpieniach, jękiem tylko dawał znaki życia. Spojrzałam po przerażonych domownikach — cholera! cholera! powtarzali po cichu. Istotnie — okropna ta klęska najpierw u nas zapotrzebowała ofiary. Próżne były starania nasze, próżny ratunek nauki! Słońce zeszło świetnie jak zwykle, ale go już nie powitał rannym pacierzem głos ojca mojego! Po raz pierwszy zostałam sierotą!...

Boleści mojéj opowiadać wam nie będę — wyrazić jéj nie można; ale po téj okropnéj stracie zdrowie matki się nadwątliło. Czas jeszcze jakiś przebyłyśmy na wsi, ale konieczność używania rady doktorów, niemożność utrzymania gospodarstwa, zmusiły nas opuścić dzierżawę; ulokowawszy więc mały kapitalik na procent, przeniosłyśmy się do miasta. Żyłyśmy cicho i wygodnie, ale nic już matce mojéj nie mogło wrócić zdrowia ciała ni swobody duszy. Bóg mnie doświadczył raz drugi, zgasła na moim ręku! Ciebie mi tylko żal — mówiła w ostatniéj godzinie — biedna! tak sama zostaniesz. Jedź do Antosi — ona dobra — kochaj Boga — kochaj ludzi — przebaczaj im — będę się modlić za ciebie... te były ostatnie jéj słowa.

O! matko moja! mówiła ciotunia daléj — patrząc w przestwór jakby wzrokiem chciała gdzieś w dal utonąć — czyż ja zapomniałam ostatnich poleceń twoich? czyż gorycz dni moich zatruła źródło przebaczenia w mém sercu? O! ty wiesz dobrze że nie! Modlitwy twoje ocaliły mnie przedemną samą — i dziś choć smutną i samotną droga moja, idę nią śmiało — bo mam cel przed sobą — bo i ja wierzę, że tam się zobaczemy!...

Po długiém milczeniu, któregośmy przerywać nie śmieli — ciotunia mówiła daléj głosem już spokojniejszym:

— Po tém nieszczęściu mojém, które w niwecz obróciło wszystkie teoryje i nauki ojca; kiedym się obaczyła tak samą na świecie, zupełnie mnie opuściła siła ducha — zniechęcenie i smutek tak opanowały całą moją istotę, że w grzesznêm rozmyślaniu tylko o sobie, tylko o swém sieroctwie dnie całe trawiłam, zapomniawszy, że każde nieszczęście z ręki Ojcowskiéj zesłane, powinno nam być bodźcem do większego jeszcze skupienia sił ducha, bo ono w sobie nosi naukę, ono się staje żywém przypomnieniem, że to życie tylko polem zasługi dla piękniejszéj i lepszéj przyszłości.

Zapomniałam o tém w boleści mojéj! ale się znalazł sługa Boży, jeden z tych rzadkich wybrańców, co Ewangielię sercem pojęli, co noszą w duchu nieprzebrany skarb poświęcenia dla drugich; co przy rozumie mędrca, godzą uczucie człowieka. On mnie podniósł słowami swojemi — słowami miłości i nadziei — i żyć rozkazał, by życie zasługą się stało. Podniosłam więc oczy zapłakane i spojrzałam niemi w świat szeroki, w świat mi nieznany, co dziwną trwogą sieroce serce przejmował — bo w nim nie widziałam nikogo, na kim oprzećbym się mogła. Byłam jeszcze zbyt młoda, zbyt niedawna jeszcze kochana by serce mogło zamilknąć. Przypominałam sobie radę matki, która mi się do Antosi udać kazała. Ten rozkaz i własne uczucie do niéj mnie ciągnęły. Napisałam więc do niéj i czekając odpowiedzi, obiecywałam sobie w duszy, że w jéj domu znajdę choć w części to, com tu utraciła, i że znajdę współczucie dla smutku mego i wzajemność w przywiązaniu. Antosia, towarzyszka dzieciństwa mego, już od lat kilku wróciła była do rodziców swoich, zkąd wkrótce za mąż wyszła — czyli jak sama pisała i ludzie mówili — zrobiła dobrą partyją. Nie widziałam jéj od téj

pory, ale w myśli przedstawiała mi się zawsze ową wesołą dziewczynką, z którąśmy niegdyś na wyścigi biegały. List odebrany od niéj był zapraszający, grzeczny, miły nawet, choć późniéj w nim się rozpatrzywszy nie dojrzałam tego serdecznego uczucia, na którem rachowała. Ale właśnie może dla tego, żem ją po swojém sercu sądziła, nie wydał mi się tak przy czytaniu. Owszem, ucieszona zaprosinami, spieszyłam, by coprędzéj stanąć w domu téj, którą za siostrę uważałam, którą jak siostrę kochałam.

Po kilku dniach drogi przed wieczorem stanęła moja podróżna kolasa przed domem dużym choć nie nowym, pomiędzy drzewami i kląbami pięknie położonym. Kilku służących wybiegło na spotkanie, pani domu nie było. Z daleka tylko gdzieś z za drzew dochodziły mnie wesołe głosy rozmowy, widziałam migające się liczne towarzystwo; zmieszana cokolwiek niewiedząc w którą udać się stronę, zapytałam o panią.

— Pani z gośćmi pije herbatę w ogrodzie — była odpowiedź.

— To proszę powiedzieć pani, że jéj siostra przyjechała i prosi ją do siebie — powiedziałam — i weszłam we drzwi otwarte do pierwszego pokoju, czekając z upragnieniem Antosi, bo do towarzystwa nieznanego wejść nie chciałam — nie powitawszy jéj pierwéj, nie wylawszy przed nią serca mego i tych łez, co się mimowoli do ócz tłoczyły; ale naprózno czekałam. Minął kwadrans jeden i drugi, już i parę godzin przeminęło, Antosi nie widać, tylko czasami przeleciała przez sąsiedni pokój jakaś postać kobieca z piosenką w ustach, z szelestem sukni jedwabnéj, przelotném okiem na mnie spojrzała i pobiegła daléj. Tylko ciekawe spojrzenia służących, wchodzących z różnemi interesami do pokoju, a przypatrujących się niepozornéj figurce w żałobie ubranéj, przypominały mi, żem w domu cudzym. Już się nakoniec i zciemniać zaczynało — ruch się wszczął większy, zapalono światło, krzątano się w pokojach; gdy naraz weszła osoba śliczna, słuszna, tak strojnie i bogato ubrana, żem jéj w pierwszéj chwili poznać nie mogła, ale wnet przypatrzywszy się lepiéj:

— Antosiu! zawołałam i wyciągnęłam ku niéj ręce — zapominając w téj chwili o całéj przykrości kilkogodzinnego oczekiwania — szczęśliwa żem ją zobaczyła — że już tak samą nie będę.

— To ty Maryjo? — odpowiedziała głosem łagodnym, cichym — zbliżając się do mnie i podając mi rękę. Przepraszam cię, żem nie prędko przyszła, bo towarzystwa opuścić nie wypadało. Ale dodała zaraz, czemużeś się nie przebrała, przecież tak z drogi nie możesz się gościom pokazać.

— Ach! Antosiu — to późniéj! to późniéj! ja tak tęskniłam za tobą — tak chciałam być przy tobie — pod twoją opieką. Tak mi smutno... i łzy długo wstrzymywane popłynęły mi strumieniem.

— Moja Maryjo — nie bądź dzieckiem — cóż łzy pomogą? Poniosłaś prawda stratę wielką, ale ta się już wrócić nie może — trzeba się poddać losowi. Że ci smutno, to wierzę — ale u nas długo ci smutno nie będzie — u nas tu wesoło. Ale proszę cię, idź się przebierz — bo ja muszę przejść do gości.

— Gdzież pójdę? powiedziałam nietylko nie pocieszona, ale boleśnie dotknięta sposobem jéj zapatrywania się i tonem mowy. Wiesz, że nie wiem gdzie się udać, że mi tu wszystko obce.

— Chodź do mego pokoju — powiedziała, biorąc mię za rękę — i poprowadziwszy za sobą, oddała staraniom panny służącéj, a sama wróciła do towarzystwa.

Pokój ten urządzony i oświetlony starannie, nie zwrócił wtenczas na siebie mojéj uwagi, bo zbyt byłam własnemi myślami zajęta — ale był to przybytek arcymiśternie urządzony, gdzie pomimo nadzwyczajnéj elegancyi, jakaś surowość zdawała się przebijać. Wszystko było piękne i kunsztowne, ale wszystko dla użytku a nie z tych cacek bawiących oko tylko. Kolor ciemny mebli i firanek dodawał jeszcze więcéj powagi, która była uderzająca w porównaniu z przystrojem innych pokoi domu — i w niéj odbijało się że tak powiem tło charakteru Antosi, która jakem się późniéj przekonała, zupełną sprzeczność z towarzystwem swojém stanowiła.

Służąca cicha ale nadzwyczaj zręczna, zajęła się mną — i w ten moment rozłożył się przedemną cały przepych gotowalniany: cały srebrny, rzeźbiony, pachnący. Tak, że gdyby nie przyjęcie Antosi tak odmienne od tego, któregom się spodziewała, byłby zapewne ściągnął moją uwagę, ale zbyt wiele serce mi przeciężało, abym się nad tém zastanawiała. Nareszcie uczesana, ubrana jak nigdy, zaledwie rzuciwszy spojrzenie w zwierciadło, z wielkiém zgorszeniem panny służącéj, która mi koniecznie moją żałobną sukienkę odmienić chciała, a czemu się stale oparłam, czekałam znowu na Antosię stojąc przy oknie zapatrzona w ciemny ogród — a raczéj w przyszłość niezbadaną, która się przedemną otwierała.

Nareszcie znowu weszła Antosia cicho i poważnie, zmierzyła mię okiem — zdało mi się nie bardzo zadowolnioném — i poprowadziła do pokoju, gdzie liczne zastałam zgromadzenie, okalające stół jadalny — snać tylko na gospodynią czekano.

Kuzynka moja, powiedziała głośno — a ja oddając ukłon ze spuszczonemi oczyma — bo mnie jak ogniem raziły te wszystkie spojrzenia na mnie zwrócone, omal nie padłam na ziemię omdlona dla tych słów kilku: „kuzynka moja“. Dziś, gdy się nad tém zastanowię — lituję się sama nad sobą, dlo czego mię te słowa tak ubodły. Sierota — bez opieki — z szczupłém własném utrzymaniem w domu pańskim zamożnym, zawsze jest tylko kuzynką, to jest, że ten tytuł wkłada na nią obowiązek znoszenia wszelkich kaprysów i wymagań, a kuzynom — opiekunom daje

przed światem władzę nad nią, któréj sprzeciwianie się światby za złe sierocie poczytał. Kuzynka to coś podobnego w stworzeniu do owego wielbłąda, któren klęcząc, przyjmuje ciężar, jaki się panu podoba nań nałożyć, a jeśli ciężar za wielki, jeśli się z nim podnieść nie zdoła, to klęcząc płacze i kona, a litości nad sobą nie wzbudzi, bo on stworzony do dźwigania ciężarów.

(Ciąg dal. nast.)

SIEROTY.

Jeżeli kiedy na świeżym grobie
Ujrzysz dziecinę spłakaną — drżącą —
Co drobne ręczki łamiąc w żałobie,
Przyciska niemi pierś bolejącą!
I na grób świeże zasadza kwiatki,
Rozpacznym głosem wołając Matki!
A tylko echa mogił obudzi,
Lub obojętnych uwagę ludzi,
To powiesz smutna: Biedne to dziecię
Zostało samo — sierotą w świecie!

A jeźli ujrzysz w rówiennic kole
Wyniosłą postać młodéj dziewicy,
Z myślą poważną na białém czole,
I z ogniem ducha w łzawéj zrenicy!
Co odrzuciwszy fraszki i stroje
Stali swe serce na życia boje,
I z obowiązków — prawdy — miłości
Wysnuwa złotą nić swéj przyszłości!
Użal się nad nią! Bo jak to dziecię
Uczucie silne — sierotą w świecie!

Jeźli w geniuszu strojną promienie
Napotkasz kiedy postać młodzieńczą,
Co wszystkie swojéj piersi marzenie,
I wszystkie gwiazdy co skroń mu wieńczą,
Ducha swe siły, i uczuć kwiecie
Na stos ofiarny dla drugich miecie!
I pragnie wyższym wciąż idąc torem
Swéj ziemi zostać białym Aniołem!
To westchnij nad nim! Bo jak to dziecię
Tak myśli wielkie — sierotą w świecie!

K . . . . a.

JULIANNA KRÜDENER

(ŻYCIORYS)

opracowany z wiarogodnych źródeł przez

Paulinę Wilkońską.

(Ciąg dalszy.)

Było to w pierwszych dniach rewolucyi, gdy na ziemię francuską wstąpiła, a wrażeniu jéj dusza i rozgorączkowany umysł znalazły obfity i świeży żywioł do silnych uniesień i marzeń. Sercem i rozumem pojmowała równouprawnienie ludu i zasadę wolności, jakżeż przeto zapał w niéj płomiennie rozbudzić się nie miał?!

W Montpellier, gdzie czas dłuższy bawiła, poznała hrabiego de Fregeville, oficera od huzarów — i z nim pospołu odbywała poetyczne pielgrzymki do romantycznych żródeł Vaucluse'y, sławnych z miłosnych sonetów Petrarki.

Fregeville, jako szlachcic i oficer Ludwika XVI., uchodzić musiał z Francyi, więc towarzyszyła mu na Brukselę do Niemiec. Tutaj zażądała z mężem swoim rozwodu. Interesa familijne stanęły temu wszelako na przeszkodzie, zatrzymali przeto i nadal nazwę małżonków — a pan Krüdener zupełną pozostawił jéj wolność.

Po niedługim czasie — jak to zwykle w podobnych bywa stosunkach — opuścił ją Fregeville i pogonił za wschodzącą gwiazdą Napoleona.

Pani Krüdener udała się także do Paryża. Wpadła w odmęt wielkiego świata, i płocho przeróżne zawiązywała i rzucała stosunki. Pomiędzy innymi, którzy chociaż chwilowo posiadali jéj serce, wymieniają także śpiewaka Garat'a, rozpustnika lekkomyślnego i zepsutego do szczętu.

Umysł wyższy, dar natury, i pewna niezatracona jeszcze idealność strzegły ją od ostatecznego upadku. Poczęła szukać towarzystwa znakomitych mężów i niewiast — i w końcu zapragnęła także na niwie literackiéj zasłynąć. Wydała w tym czasie znany i czytany bardzo romans, *Valerie*, w którym opisała swój ze Stakieffem stosunek. Powieść zawarta jest w listach, napisanych z ogniem namiętności i niepospolitą zdolnością. Ukazanie się téj książki narobiło wiele wrzawy w Paryżu. A jeszcze ona sama i jéj przyjaciele to zajęcie sztucznemi podniecali środkami. Zakosztowała przeto w całéj pełni swojego pierwszego literackiego tryumfu.

Stósownie do życzeń jéj choréj matki, opuściła Paryż i udała się do Rygi. Tutaj, dnia jednego, zobaczyła z okna jak przyjaciel jéj rodziny padł nagle na ulicy i skonał. Widok téj śmierci tak nagłéj i niespodzianéj, wielkie na nerwowo osłabionéj sprawił wrażenie, przeraził ją i trwożne zrodził myśli. Popadła w stan melancholii, graniczący z obłąkaniem umysłu, w modlitwie jedynie szukając ulgi dla zbolałéj duszy i spokoju — a znaleść nieszczęśliwa nie mogła. Patrzała poza siebie, w przeszłość marnie, a raczéj grzesznie spędzoną, i te rozważania coraz czarniejsze rodziły myśli. W takim będąc stanie, poznała pobożnego szewca, który przyszedł wziąść jéj miarę na obuwie. Pogodny wyraz jego twarzy i jakoś dziwnie wesoły umysł uderzyły ją szczególniéj. Poczęła go badać — i dowiedziała się, że należy do sekty Hernhutów. Wdała się z nim w rozmowę. A on jéj sławił zbawienną potęgę modlitwy, i ulgę jaką w każdém życia cierpieniu, jedynie li wiara dać może.

Zawiedziona w miłości swojéj nie jednokrotnie, zużywszy wszelkie świata rozkosze i sprzykrzywszy sobie życie, pani Krüdener rzuciła się z namiętnością gorączkową w objęcie religii, jak niegdyś w morze uciech światowych — i ze zmysłowéj damy wielkiego świata stolic, stała się pietystką zagorzałą. Ale nie było to zaprawdę nawrócenie się z miłości czysto religijnéj na drogę cnoty i wiary, raczéj tylko chorobliwość duszy i umysłu, trwoga, rozmarzenie pełne przerażających widziadeł — a może i skrucha.

Udała się do Niemiec, by zwiedzić różne gminy Herrnhutów, i weszła w bliskie stosunki ze sławnym mistykiem Jung-Stillingsem, przestającym ciągle tylko z duchami — i z chłopką Kummrin, która w sekcie swojéj za prorokininią uchodziła. Wśród takiego towarzystwa w głębszy coraz pogrążała się mistycyzm.

W czasie ucieczki królewskiéj rodziny pruskiéj do Królewca, poznała panią Krüdener królowa Ludwika — i wielce z nią sympatyzowała. — Było to naturalném bardzo: królowa, kobieta uczuciowa i religijna, znękana niedolą kraju i własną, która siedząc na łożu swojém, noc nie jedną przepłakała bezsennie *), że królowa — niewiasta w rozżaleniu i smutku, w towarzystwie drugiéj kobiety zbolałego serca, a wykształconego umysłu, z natchnioném słowem wiary na ustach, pocieszenia i otuchy szukała: że z nią modliła się i płakała pospołu.

Późniéj pojechała pani Krüdener do Szwajcaryi. W Genewie poznała młodego pastora, Empcylaz — wielkiego, ale przynajmniéj szczerego pietystę. I w połączeniu z nim sposobiła się do trudnego powołania: by ubogim i nędzarzom pociechę ewangielii ś. ogłaszać.

Pierwszy krok po temu uczyniła w Heidelbergu, gdzie zwiedzała więzienia, by nawracać występnych i zbrodniarzy. Działo się to właśnie w przeważną chwilę klęski Napoleona w Rosyi i bitwy pod Lipskiem. Chwila ta ogromnéj doniosłości politycznéj i dziejowéj, kazała uwierzyć w wyższe Opatrzności wyroki. Wielki władca Francyi już nie znał granic państwa swojego: „Wzniósł się nad człeka i pogroził światu“ — jak mówi poeta — aż wreszcie nagle runęła jego potęga. Bo tak Bóg chciał!

Ogół więc niemal cały począł na wszystko, co się działo, z religijnego zapatrywać się stanowiska.

Cesarz Aleksander, pod wpływem tych przeważnych wypadków, uniesiony wmówioną w siebie świętością missyi swojéj dziejowéj, łatwo temu pietystecznemu podległ kierunkowi — wyczerpnąwszy wprzódy aż do dna kielich uciech, i przesycony użyciem.

Panna Stourdza, dama dworu cesarzowéj Elżbiety, poznała się z panią Krüdener w Karlsruhe, i stała się pośredniczką pomiędzy nią a cesarzem.

(Ciąg dal. nast.)

---

*) Królowa Ludwika często w tym właśnie czasie, powtarzała wiersze Goethe'go:

Wer nie sein Brot mit Thränen ass,
Wer nie die kummervollen Nächte
Auf seinem Bette weinend sass,
Der kennt euch nicht, ihr himmlischen Mächte.

Z PRZYRODY.

Złoto. Srebro. Djamenty. Perły. Korale itd.

(Ciąg dalszy.)

Dnia 12 października 1492 r. odkrył Kolumb świat nowy i tegoż dnia przekonano się, że znaleziono el Dorado, bo Indianie, których spostrzeżono, mieli za ozdobę pozawieszane u nosa złote blaszki. Ci, których wysłano na wyspę Kuba powracając 5 listopada, przynieśli tę błogą wiadomość, że wszędzie jest złoto w użyciu.

W pierwszych latach odkrycia Ameryki, ułatwiali sobie Hiszpanie swą pracę. Dokładali tylko wszelkich starań, ażeby nagromadzone przez krajowców skarby posiąść, a w użyciu do tego środków nietylko że nie różnili się od postępowania najdawniejszych Rzymian ze swymi niewolnikami, ale w okrucieństwach, jako ludzie większéj cywilizacyi daleko ich przewyższyli. Dopiero gdy już nic więcéj wycisnąć od nich nie mogli, rozpoczęli robić w ziemi poszukiwania za złotem. Najpierw rozpoczęli takowe na wyspie Hispaniola, którą Kolumb najpierw odkrył. Rodriguez d'Alkazar otrzymał od króla w r. 1506 prawo poszukiwania złota na całéj wyspie, za opłatą 1 od sta procentu. Przy takich warunkach taki pan Chevalier d'industrie mógł łatwo zrobić majątek, dochód bowiem roczny z wyspy dochodził 828 tysięcy reńskich w. a. Wkrótce jednak odebrano mu przywiléj i rząd sam na siebie roboty rozpoczął. Na wielkiém bogactwie Ameryki poznano się dopiero, gdy Cortez w r. 1519 z gronem awanturników wylądował w Mexyku. Prezenta jakie Montezuma ofiarował tym śmiałkom, świadczą o postępie i bogactwach Mexykanów. Podobnie jak słabi książęta za czasów wędrówek ludów, ofiarowali swe złoto Hunom i innym dzikim ludom, ażeby się z ich państw oddalili, tak samo i władzca Mexyku sądził, że tym sposobem uwolni się od nieproszonych gości. Przerachował się jednak, bo jak u tygrysa, który krwi spróbuje, wzmaga się wściekłość, tak też i chciwość Hiszpanów na widok złota się wzmogła. A pierwsze pytanie jakie Cortez zrobił Montezumie było, gdzie się znajduje złoto? to bowiem było celem ich zdobyczy.

Tak samo jak w Mexyku, działo się i w Peru. Nie naszém zadaniem opisywać przepych pałaców panują-

cych, lub świątyń, które zrabowali Hiszpanie, nas tu interesuje tylko sam metal.

Nadmienić tylko musimy, że te wszystkie skarby nietylko nie przyniosły Hiszpanii żadnéj korzyści, ale jéj więcéj szkodziły niż wojna, głód, lub zaraza. Pierwszym wynikiem tego było, że cała ludność wiejska wyruszyła do miast, gdzie się spodziewano zarobków, lub puszczała się w drogę do nowego świata, nie ażeby uprawiać grunt, lub zaprowadzać jakie rzemiosła, ale li, by szukać złota, a potém oddać się chciwości, próżniactwu, skąpstwu i wszystkim możebnym występkom, jakie ten kruszec wywołuje w ludziach, co go posiadają bez pracy i trudu. Taki sam obrot miały skarby, które zwożono do Hiszpanii i ztąd powstało przysłowie „jak nabyte tak pozbyte“. Nikt o tém nie myślał jak podnieść rolnictwo, upadający coraz bardziéj w skutek licznych emigracyj. Upadek ten coraz większy, skończył się na nędzy, a połyskujące złoto nie było w stanie zaspokoić głodu, jaki w tym kraju powstał. Nieregularnie płacone wojsko poczęło się buntować, prowincje gniecione podatkami podniosły bunt jawny i wywiesiły sztandar wolności. Sam nawet panujący mimo tak licznych dosyłanych źródeł, jakie odbierał z Ameryki, tak zubożał, że musiał zerwać swoje najświętsze zobowiązania. Filip II. ten pyszny monarcha, ów ulubieniec szczęścia, nie był w stanie opłacać procentów od pożyczonych mu sum, które trwonił, on, któren utrzymywał, że słońce w jego państwie nigdy nie zachodzi, zbankrutował wobec całego świata. I było to najhaniebniejsze bankructwo, jakie dotąd nastąpiło; nie uszedł téż wyroku historyi, która go napiętnowała hańbą.

Lecz wróćmy do Ameryki. Każdy krok na południe który stawiali, otwierał zdobywcy nowe źródła złota. Później jeszcze w Brazylii odkryto kopalnie tak obfite, że przewyższały kopalnie kolonij hiszpańskich. Pierwsze pokłady złota odkryto 1590 r. w prowincyi San Paulo i Sera de Jaragin. Wieść o tych odkryciach, rozeszła się szybko jak pożar w suchych trawach stepu, nadzieja szybkiego zbogacenia, poruszyła całą ludność, nietylko Hiszpanii ale i Portugalii, brakowało okrętów by wydołać zebraniu takiej ilości awanturników, łaknących co prędzéj przewozu. Taki sam prawie szał opanował Europę, teraz nie dawno na wieść nowo odkrytego złota w Kalifornii i Australii; nowy dowód, że liche namiętności powodują ludźmi jeszcze i dziś tak samo, jak przed wiekami.

W roku 1693 odkryto jeszcze bogatsze kopalnie w prowincji Minas Geraes. A w roku 1740 aż do 1760 trzecia część ludności téj prowincji (80 tysięcy ludzi) zajmowała się kopaniem złota. Ale jak kwiat prędko więdnący, tak w przeciągu stu lat cała produkcja złota zmniejszyła się na czwartą część. Z początkiem tego wieku zaledwo 71 procent wynosiło dobywanie złota na całéj ziemi. W r. 1845 przodowała w produkcji téj Moskwa 47 procentem. Jednakże już w r. 1850 Kalifornia przewyższyła ją a tę 1852 r. Australija tak, że dziś południowa Ameryka zaledwo 5 procent w produkcji złota przynosi.

O bogactwach kopalń uralskich i sybirskich wspominają jeszcze starożytni. Herodot uważa je za najbogatsze na ziemi. Ale wydobycie tych skarbów było złączone z niebezpieczeństwy, bo złoto to pilnowaném było przez duchy. Jednakże udało się Arismaspom, których nam Herodot jako ludzi o jedném oku przedstawia, podejść tych stróży skarbów i zostać panami złota. Wiele ztamtąd dostało się złota do ogólnego obiegu, nie wiemy; jednakże bogactwa Massagetów, ich zbroje i całe rynsztunki złote, stoją tu zapewne z tém w związku.

Dla potomków były późniéj te pokłady nieznane przez dłuższy czas, aż dopiero Moskale, którzy ten kraj dziś zajmują, założyli kopalnie złota; ale jeszcze przed 100 laty były one małoznaczące; późniéj w r. 1743 pod Jekaterinenburgem znaleziono inne, a jeszcze późniéj w r. 1821 inne pod Berezowem. Na początku naszego stulecia kopalnie moskiewskie dostarczały rocznie 1074 funtów. W r. 1814 odkryto znowu w Uralu kopalnie złota na długość 17 stopni (255 mil dług.) i od roku 1814 do 1836 wydobyto tam 294,920 funtów. Murchison ocenia wartość znalezionego tam złota w r. 1843 na 22 milijony reńskich w. a. Najnowszemi czasy znaleziono w Altai piasek złoty, który podobno dostarcza złota 8495 funt.

Te wszystkie odkrycia były tylko wstępem do odkryć dalszych, które nie długo potem nastąpiły.

W północnéj Ameryce przy końcu jeszcze przeszłego stulecia w Wirginii i północnéj Karolinie, Tenesee i Albama. Północna Ameryka w 46 latach to jest od 1804 do 1850 dostarczała 32 mil. reńskich w. a., daleko większą ilość sama Kalifornia rocznie dostarcza.

Przy połączeniu tego kraju z północną Ameryką, wiedziano o złocie w Kalifornii, i jeszcze za czasów meksykańskich znajdowały się tam płuczki (placeres) w Rosorio, nie daleko Los Angelos, ale nie były to jeszcze te same, co w 40 lat późniéj tyłu wędrowców zwabiły. Odkrycie kopalń tych sławnych, datuje się dopiero od r. 1848, prawie z wybuchem rewolucyi francuskiéj. Odkrycie to stało się przypadkiem; niejaki Marchall stawiał młyn i tartak na pomniejszéj rzece dla kapitana Sutter, rodem Szwajcara, który w téj okolicy założył kolonią szwajcarską „Nowa-Helvetia“ zwaną; przy zastawieniu wody w rzece, ażeby ją zwrócić na młyn, spostrzegł w korycie rzeki w piasku i mule liczne ziarnka złota. O znalezieniu tém wkrótce rozeszła się wieść a że niejeden i to w prędkim czasie tamże się zbogacił, pragnienie złota opanowało wszystkich. Ruch handlowy zawiadomił o tém daléj, a gazety Nowego-Jorku rozpowszechniły tę wieść po świecie. W miesiącu sierpniu liczni przybyli już wędrowcy, a

nawet i z państwa Niebieskiego Chińczycy. Do listopada tego samego roku zebrano 10 milijonów reńskich.

Jak zawsze tak też i tu wiele przesadzono w opowiadaniach o tych bogactwach; dopiero wysłana deputacyja z północnych Stanów doniosła, że można rachować dochód roczny na 105 milijonów reńskich, niesłychana dotąd ilość, która nawet później jeszcze się zwiększyła.

Jeszcze nie odetchnięto z podziwu tak ogromnych bogactw, kiedy znów przez ocean przybyła wieść o nowem El-Dorado do Europy w r. 1851. W południowo-wschodnich częściach Australji w południowéj Walii znaleziono podobnež pokłady złota jak w Kalifornii, później znów jeszcze w kolonii Victoria; i te tak opuszczone i pogardzone przez świat cywilizowany wyspy, gdzie chciano tylko przechowywać występek i hańbę, stały się El-Doradem 19 wieku.

Miano i tu dawno wiadomość o istnieniu złota. Najpierwszym wynalazcą był więzień, który w nadgrodę za to otrzymał chłostę, przytrzymany bowiem był przez władzę, gdy chciał bryłkę złota sprzedać. Mniemano bowiem, że tę bryłkę przez stopienie z skradzionych pieniędzy otrzymał. Później powieszono tego więźnia i podanie o złocie ucichło. Opowiadali, że znów późniéj tajemniczy różni ludzie przynosili na sprzedaż do żyda jednego bryłki złota, który się też wkrótce zbogacił. Czasem pijani ludzie dziwne rozprawiali gadki o złocie, ale po trzeźwemu wszystkiemu znów zaprzeczali. Nie wiele więc na to zważano. Dopiero w r. 1835 Polak Strzelicki przywiózł ze sobą z Australji do Europy bryły kwarcu, zawierające złoto i przedłożył rządowi kolonijalnemu. Ten prosił go usilnie, ażeby o tém odkryciu nierozgłaszał, z obawy buntu pomiędzy wysłanymi tamże więźniami. Kilkakrotne późniéj doniesienia potrafił rząd kolonijalny jeszcze zataić. (Ciąg dal. n.)

ROZMAITOŚCI.

Bal. Karnawał tegoroczny rozpoczął się w naszém mieście balem, danym w Sali Redutowéj, na dochód ubogich. Najliczniejszy stosunkowo dochód był z galeryi, która była przepełnioną. Na sali najświetniejszą i najmodniejszą toaletą odznaczała się pani S. Tegoroczne kobiece suknie balowe (w kliny z długiemi ogonami) jedynie na podobnych jak ten balach mogą znaleść zastósowanie, gdzie każdéj tańczącéj parze zostawiona jest pewna przestrzeń sali na usługi. Najliczniejszy kadryl składał się zaledwie z 20tu par, w których znajdowały się wyłącznie same damy z towarzystwa — z miastowych nie było żadnéj, czego powodem — o ile się nam zdaje — była bliskość balu akademickiego, mającego się odbyć w sali Hotelu Saskiego we wtorek, tj. 15go t. m. Zabawa ożywiona ochotą kilku pań i dobrem kierownictwem, przeciągnęła się do pierwszéj godziny po północy.

— Przypominamy Sz. Czytelniczkom, że pierwsze przedstawienie wielkiego Oratorium Moniuszki „Dziady“ połączone z deklamacyją, nastąpi w poniedziałek, tj. 14go t. m. Liczny współudział Amatorek i Amatorów zapewnia świetność przedstawienia. Obszernego sprawozdania z tegoż, jako też z balu akademickiego nieomieszkamy podać w następnym numerze. — Z utworu tego ofiarował nam pan Moniuszko kilka ustępów niedrukowanych jeszcze dotąd. Pierwszy z nich p. t.: „Aniołek“, podamy niebawem Sz. Prenumeratorkom nut.

Korespondencja „Kaliny“.

Wr. Kraków. I owszem. – **M.** Odebraliśmy — dziękujemy.

Od zarządu sprawunkowego „Kaliny“.

Pa. **M. R.** Czarny Potok. Pozostało 11 fl. w. a. — Jaka ma być suknia? — długość spodnicy? — miara staniku?

Pani **L.** w N. — Zostało nadwyżki 10 złr. w. a. do rozporządzenia Pani.

Pani **R.** w T. — Czekamy na odpowiedź — który z 3ch gatunków?

Od Redakcyi.

Z powodu reklamacyj powtarzamy, że ***Biblioteki dla kobiet*** wyjdzie na rok 50 arkuszy druku — to jednak nie znaczy, żeby co tydzień arkusz miał być rozsyłany. — Dla dogodności Sz. Czytelniczek rozsyłać będziemy w zeszytach po 2 lub 3 arkusze. Musimy jednak czekać jeszcze z nakładem na większą liczbę prenumeratorów na „Bibliotekę“, dotąd bowiem jest ich **tylko 50** — a niepodobna zaczynać niżéj 150. ***Opóźnienie druku nie zmienia jednak w niczem objętości i treści „Biblioteki“***

☞ Komplet „Kaliny“ z upłynionego kwartału można nabyć po zwykłych cenach prenumeracyjnych.

SPROSTOWANIE.

Nr. 1. str. 7. wiersz 3ci: zamiast „kamieniami“ czytaj „kameami“; wiersz 6ty: zamiast „djamenty“ czytaj „diademy“.

Odpowiedzialny redaktor i nakładca Tadeusz Wojciechowski.

Kraków. — W drukarni c. k. Uniwersytetu Jagiellońskiego pod zarządem K. Mańkowskiego. — 1867.